

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy. Do dzisiejszego N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

STRASZNE CYFRY.

IV.

Dokonałby prawdziwego cudu ten, ktoby zdołał obliczyć majątek Izraela i ująć go w jakieś cyfry ściślejsze. Nie kusiła się też i Komisya o to, czego dokonanie jest poprostu niepodobieństwem. Niemniej przecież cyfry, jakie Komisya zdołała zebrać, odnośnie do majątku nieruchomego żydów, są dość pouczające.

Według tedy tych danych, znajdowało się, po dniu 1 Stycznia 1885 r., w posiadaniu żydów:

a) domów i zabudowań gospodarczych:
w miastach (nie licząc Warszawy) 17,131 na sumę 25 773,731 rs.
we wsiach 28,968 „ „ 22,502,936 „

Razem 46,099 na sumę 48,276,667 rs.

b) gruntów:
w miastach . . . 5,032 morgi wartości około 1,000,000 rs.
w przestrzeniach powiatowych 495,498 „ „ „ 49,000,000 „

Razem 500,530 morg wartości około 50,000,000 rs.

c) fabryk i zakładów przemysłowych 1,219 wartości 15,363,371 rs.
(z produkcją roczną 25,849,975 rubli)

czyli że majątek nieruchomy żydów w Królestwie Polskiem, nie licząc Warszawy, wynosił w roku 1885 około stu piętnastu milionów rubli.

Majątek nieruchomy, zapamiętajmy ten szczegół; majątek nieruchomy tylko, który jest małą cząstką, kroplą w morzu, rzec można, wobec tego mienia Izraela, jakie się ani zobaczyć, ani sprawdzić, ani obliczyć nie da. Gdyby więc do cyfry powyższej dodać jeszcze kapitały posiadane w gotówce i na hipotekach, w towarach i w najrozmaitszych przedsiębiorstwach spekulacyjno-handlowych, gdyby włączyć jeszcze nieruchomy (połowa wszystkich domów Warszawy jest już w ręku żydowskiem) i ruchomy majątek żydostwa warszawskiego, którego dane Komisji nie obejmują, to zaiste wypadłaby nam cyfra niemniej straszna

od tych, jakie już widzieliśmy dotychczas. Wypadłoby nam bowiem że ta właśnie ludność, której produktywność względnie do innych warstw społeczeństwa, stanowi cyfrę homeopatycznie najmniejszą, ta ludność, spośród której 600,000 „niewiadomo czem się zajmuje“ — że ta ludność, mówimy, posiada w swoim ręku bodaj czy nie więcej aniżeli połowę wszystkiego mienia kraju!

Pasorzyt, którego utrzymywanie się kosztem całego organizmu społecznego zostało urzędownie stwierdzone i poświadczone, potrafi nie tylko żyć, egzystować, ale i zbierać milionowe zasoby! Jakież to przerażająco charakterystyczne — i jak się to stać mogło? Jakim sposobem żydzi, produkując najmniej, produkując lichy, nędznie, lub, w największej liczbie, nic nie produkując, zdołali jednak dojść do tak zadziwiającej przewagi kapitalistycznej w ubogim społeczeństwie naszym?

Gdybyśmy co do moralności żydów i, co za tem idzie, środków, przy pomocy których dochodzą oni do majątków, nie mieli żadnych innych danych, wystarczyłoby nam ogłoszenie czegoś w rodzaju konkursu, na wykazanie 3-ech, wyraźnie trzech tylko firm żydowskich — które do posiadania fortun doszły drogą uczciwą i rzetelną. Ręczyć można, iż konkurs spełniłby na niczem; takich trzech firm, niktby, z ręką na sercu, wskazać się nie odważył, nie zdołał, a tem mniej dowieść czystości źródeł, z których ich miliony pochodzą. Słyszymy w tej chwili gwałtowne słowa oburzenia, słyszymy klątwy i pioruny, a jednak jest to tak szczere i silne przekonanie nasze, że gotowimy się w żadnym razie nie cofnąć przed tak nawet dziwnym i jedynym może w swym rodzaju konkursem.

Tymczasem przecież, dla oceny moralności i etyki żydów, dla oceny przeto tych dróg, jakimi potrafili oni dojść do owładnięcia tak olbrzymią częścią wszystkich kraju zasobów, mamy inną normę; ankietą bowiem Komisji dostarcza i pod tym względem pewną ilość danych.

Najpierw tedy ułożona, na podstawie statystyki kryminalnej sądów Królestwa Polskiego, za trzecieletnie od 1882 do 1884, szczegółowa tablica — wskazuje, że wszędzie, we wszystkich guberniach (z wyjątkiem Kaliskiej i Suwalskiej), procent żydów skazywanych przez sądy jest większy od procentu skazywanych chrześcijan, a niekiedy nawet różnica ta występuje w sposób dość uderzający. Tak na przykład, w gub. Radomskiej na 1,000 chrześcijan przypadło skazanych 6,2, na 1,000 zaś żydów — skazanych 7,8; w gub. Płockiej na 1,000 chrześcijan skazano 6,0, na 1,000 zaś żydów — 7,7; w Siedleckiej na 1,000 chrześcijan było skazanych 4,8, a na 1,000 żydów — 6,1 i t. d.

Właściwie jednak cyfry te, jakkolwiek są charaktery-

styczne, nie uczą nas przecież zbyt wiele i, przy ocenianiu też stopnia moralności żydowskiej, niepodobna ich uznać za dostateczne. Ktokolwiek bowiem wie, jak wielką i jak wyrafinowaną jest umiejętność żydów w uchylaniu się od odpowiedzialności sądowej i ile przy tej umiejętności, oszustw, kradzieży, przestępstw polegających na przechowywaniu rzeczy kradzionych, na ukrywaniu złodziei etc., uchodzi im bezkarnie, ten przyznać musi, iż ów procent skazanych jest zaledwie słabem — bardzo słabem — odbiciem ponurej rzeczywistości; — zwłaszcza gdy zważymy jeszcze i te okoliczności, że dane powyższe obejmują jedynie przestępstwa karane co najmniej więzieniem, podczas gdy wykroczeń drobniejszych, stanowiących fach, rzemiosło główne Izraela, jak na przykład wykroczeń przeciw ustawom celnej i akcyznej nie dotyczą wcale.

Bardziej zato pouczającym są cyfry odnoszące się do statystyki pożarów w kraju. Trapią one nas dość często i ciężko. mamy już nawet „sezony pożarowe“, tembardziej przeto może być interesującym pytanie: gdzie źródło tej plagi? Dwie tylko znajdujemy tu, przytoczone z referatu Komisji, cyfry — ale i te mogą służyć za nader wymowne objaśnienie.

Oto, za przeciąg czasu sześcioletni (od r. 1880 do 1885 włącznie) straty pogorzelowe w 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego, wynosiły ogółem 21,593,481 rs.; z tego zaś przypadło na budynki będące własnością żydów, 5,018,571 rubli.

Czwarta tedy, wyraźnie czwarta część wszystkich strat pogorzelowych, przypada na budowle żydowskie, mimo że stosunek ten nie odpowiada wcale stosunkowi budowli posiadanych przez żydów a chrześcian (biorąc naturalnie razem miasteczka i wsie) i w tym właśnie stosunku dziwnym, w tych dwóch tylko cyfrach powyższych mamy jedną z bardzo wymownych ilustracji etyki żydowskiej, tej etyki, dla której, kiedy idzie o pieniądź, niema nic świętego. Niech setki rodzin biednych i niewinnych przepadnie w nędzy, bez dachu i chleba, byle za ubezpieczony i rozmyślnie później podpalony budynek wziąć wynagrodzenie przenoszące w dwójnasób jego wartość istotną!

Niemniej przekonywującym świadectwem co do moralności żydowskiej, są wiadomości dostarczone Komisji przez Warszawski Komitet Lekarski. Według znowu tych danych, najliczniejszy kontyngens prostytutek w Warszawie rekrutuje się z żydówek; a w roku naprzekład 1883 procent tych procederzystek starozakonnych

wynosił ani mniej ani więcej jeno prawie połowę ogólnej liczby wszystkich nierządnic. Wprawdzie, w latach następnych procent ten uległ zmniejszeniu, ale zato wynagradza go udział żydów w... stręczeniu do — nierządu. Zpomiedzy 32 domów publicznych, które się znajdowały w Warszawie w roku 1876 i zpomiedzy 18-tu zapisanych w roku 1886, z wyjątkiem jednego, wszystkie były i są utrzymywane wyłącznie i jedynie przez żydów.

Gdybyśmy teraz do tych tylko i poprzednich cyfr ilustrujących etykę żydowską, mogli jeszcze dodać, niepodobną naturalnie do utworzenia kiedykolwiek, statystykę szwindłów, gründerstw i oszustw wszelkiego gatunku i rodzaju i przeróżnej skali, to ta owa droga, przy pomocy której kasta najmniej produkcyjna doszła przecież do posiadania w kraju największej stosunkowo części zbiorowego mienia, byłaby chyba dostatecznie już oświetloną i — zrozumianą.

Wyzysk i grabież przy pomocy lichwy, pod formą najrozmaitszą, oszustwo i kradzież, potajemny handel gorzałką i kontrabanda towarów, podpalanie i nierząd, cała słowem ta działalność haniebna, oparta na najnikczemniejszych instynktach zepsutej natury ludzkiej i na takie tylko instynkta obliczona, oto jedyne — tak, *jedyne* — źródło mienia i bogactw naszych — „polaków mojżeszowych“ i... „współobywateli“! Nigdzie żdźbła ucziwej, osobistej pracy, — nigdzie — nigdzie — nigdzie!

Taki jest, osnuty na tle cyfr urzędowych i danych pozytywnych, obraz dzisiejszego stanu tak nazwanej „kwesty żydowskiej“. Co więc na to jedyna strażniczka i przedstawicielka interesów społecznych — prasa? — jakie, wobec tego obrazu, którego prawdziwość i zakwestyonować niepodobna, stawia ona postulaty i wnioski? Otóż to właśnie jeszcze — warto poznać bliżej. (d. c. n.)

Z BYTU WŁOŚCIAN.

(Artykuł nadesłany.)

(Dokończenie.)

Ręczyć mogę, iż współczesnym naszym opiekunom i rzecznikom „pocziwego, uciśnionego ludu“ nie jest znanem najpopularniejsze tego ludu przysłowie: „Każdy głupi ma

Skoro raz wiemy, że Czudek jest łotrem skończonym, trzeba mu jak najprędzej zamknąć drogę do tych ludzi nieszczęśliwych, a tak drogich memu sercu.

Storch chciał perswadować, wstrzymać Juliana, lecz tym razem jakoś mu się nie udało. Julian zapomniawszy o wuju, postanowił niezwłocznie udać się pod wysoki zamek; że zaś chciał, by ta wizyta wypadła o ile możności przyzwolicie, skłonił Storcha, by mu towarzyszył. Storch wykrczał się jak mógł i umiał, ale to wszystko nie pomogło. Julian zaklął go na przyjaźń i to skutkowało. Ociągając się jeszcze i krzywiąc, wciągnął nakoniec paletot, poczem przyjaciele wyszli na ulicę.

XXXVIII.

Adwokat był może nie tyle zdziwiony postępowaniem Wandzi, co zgorzony. Kto słyszał, aby panna dobrze urodzona chodziła z dzbankiem po wodę. Wszak to zajęcie dla sług, nie dla pań! Pod tym względem, jak zresztą pod bardzo wielu innymi, dr. Czudek był kubek w kubek podobnym do tych ludzi, którzy pochodząc z najniższej warstwy społecznej, a dobiwszy się wyższego stanowiska, gardzą każdym zajęciem, któremu niegdyś może z konieczności się oddawali. Oni się boją, by ich nie poznano...

Adwokat był więc zgorzony, i zaledwie ochłonął

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— A nie przypominasz sobie bajeczki o zmii i wiesniaku? — Storch zapytał.

— Masz słusznosc! Niestety, widzę że są ludzie, którzy najbardziej nienawidzą swoich dobroczyńców.

Jakiś czas mówili jeszcze o Czudku, a potem Julian rzekł z pośpiechem:

— Wszystko to dobre, mój drogi, lecz dotąd nie wiem gdzie mieszka pan Wybicki.

— Chociaż ci dam adres, na nic ci się on dziś nie przyda.

— Jakto na nic?

— Bo przecie dziś do nich nie pójdziesz.

— Owszem pójde i to natychmiast! W takich wypadkach, mój drogi, każda chwila zwłoki może być zgubną.

swój rozum". Godne zapamiętania te proste słowa, godne rozważenia; prawda w przysłowiu tem zawarta, bije w oczy każdego kto zna lud, bo w niem chłop wypowiedział o sobie wszystko, odsłaniając jedną z najwybitniejszych cech swego charakteru.

Zechciej od chłopca wywiadczenia jakiegokolwiek grzeczności lub usługi drobnej, zażądaj czegoś co ma pochodzić wyłącznie z jego dobrej woli, bez najmniejszej jakiegokolwiek z jego strony straty, a zawiedziesz się gorzko. Na prośby twoje odpowie ci milczeniem niewzruszonym, albo poczęstuje—obelgą. Nieświadomy drogi, wejdź na ścieżkę wiodącą przez jego uwłasczenie, lub niebaczny stąp nogą w jego las, a albo cię obedrze, albo poturbuje, albo związanego do wójta, jak włóczęgę odstawi. Ani wiek, ani stanowisko, nie zmiękczą w takich razach butnego, zuchwałego chłopca, a przykładów dowodzących, że tak jest tak się dzieje w istocie, mógłbym znowu dziesiątkami przytoczyć.

Jakże jednak ten sam chłop bywa innym, gdy czegoś od kogoś potrzebuje! W pogoni za zyskiem, w tropieniu grosza, w wietrzeniu przychylniej łaski dobroczyńcy lub ofiary wyzysku, włościanin zmienia się do niepoznania, przyoblekając z niesłychaną łatwością wstępną — maskę obłudy, udanej pokory i służalstwa. Rzewne łyzy niedoli, na zawoła nie sączą się z jego źrenic, na twarzy rozpacz się maluje, głowa pod ciężarem troski chyli się ku ziemi; on tak puka do twojego serca, węszy współczucie jak wyżeł kuropatwę. Dotknij jednakże pulsu jego serca, umiej zajrzeć głębiej w jego uczucia, a przekonasz się łatwo ile tam jaadu nieszczerości płynie — boć „k a ż d y g ł u p i m a s w ó j r o z u m ”.

Błuzni kto twierdzi, że współczesny włościanin znosi kiedykolwiek klęskę głodową, że cierpi niedostatek z powodu braku pożywienia lub braku zarobku. Wierutny i naiwny to absurd. Względnie do innych klas społeczeństwa ów lud wiejski wywołujący na usta jego opiekunów w prasie tyle słów żalu (!) i współczucia znajduje się w najbardziej sprzyjających warunkach egzystencji. Chłop, gospodarz wiejski o 25% ponosi mniej ciężarów gminnych niż właściciel większej posiadłości, a wydatki jego są ograniczone i stałe—nawet wówczas gdy dochody powiększają się znacznie. Jeden tylko urodzaj kartofli i cena soli wpływać mogą na budżet rozchodu włościanina. Jeżeli zaś żywi on się źle i niedostatecznie, nie wynika to z biedy, ale raczej z owego, powszechnego i głęboko zakorzonego nałogu chciwości, z niepomiernej żądzy szybkiego wzbogacenia się. W tej to bowiem żądzy nasz współczesny kmiotek doszedł już do takiej obrzydliwości, że gotów jest zmniejszać sobie i dzieciom dawki jałowego jadła w postaci kartofli z wodą jeno i solą. Matka przewleka karmienie dziecka pierśią byleby mu jak najdłużej oddzielnej „miski nie stawiać“; a gdy dziecinie głód dokucza usiłuje je uspić bodajby narkotykiem jakimś. Wzrastająca mnogość dzieci chłopca, zdolnych do jakiegokolwiek pracy,—fortunę jego zwiększa; a przecież żywi je nędznie, byleby zbijać jak najwięcej — gotówki.

z pierwszego wrażenia, zaczął Wandzi robić cierpkie wymówki. Dziewica słuchała, nie rozumiejąc ani tego tonu, ani tej opieki.

— Daruj, panie mecenasie — rzekła — lecz muszę ci powiedzieć, że obowiązki córki nierównie wyżej stawiam, niż pańską o mnie opinię.

— Jakem pocziw — pospieszył Czudek oświadczyć — kochana pani ma słuszność zupełną, ale z drugiej strony, czy też pani nie myślała o tem, że bez trudności dałoby się jedno z drugim połączyć?

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?

— Oto, że i papie dobrodziejowi byłoby lepiej, a i pani nie potrzebowałabyś tak biedować.

— Nie wiem, doprawdy, co byś mi pan radził — odrzekła Wandzia, niedomyślną udając.

— Kochana pani nie wie! — przemówił adwokat przy mrużając czule oczy—pani nie wie, co jabym radził? Jakem pocziw, mnie to do rozpaczki przyprowadza! Wszak od tak dawna bywam w domu państwa i staram się o łaskawe względy pani...

— A! znów pan wracasz do dawnego przedmiotu!

— Pewnie że wracam, bo jest to przedmiot jedyny, o którym myślę, i sercu memu najdroższy. O tak, pani, najdroższy mojemu sercu!

Ale bo też jak już zresztą nieco wyżej wspomniałem, w żadnej klasie narodu nie przejawia się tyle buty i pogardy względem biedniejszego kolegi i współtowarzysza, ile jej widzimy wśród ludu, wpośród rodzin chłopskich. Trzeba patrzeć i w i d z i e ć, jak bogaty chłop gardzi biedniejszym swym sąsiadem, jak go traktuje, jak nim na każdym kroku i przy każdej sposobności pomiata, jak go depecze i maltretuje.

Tym co tak pięknie mówią i piszą o złotej harmonii społecznej i równości stanów, godziłoby się fakt ten zanotować w pamięci, godziłoby im się przyjrzeć tej r ó w n o ś c i chłopskiej.

Nie „tykają“ się też teraz już nasi chłopci, ani „kumają“ ani się z imienia wołają, jeno „modnie“ z nazwiska. — dodając coraz częściej — „pan“, „pani“. Gardzi już chłop dzisiejszy swoim chłopkiem nazwiskiem, dawnymi imionami i sukmaną swoją. Przepadły już Kaśki, Maryski, Maćki, Bartki, Wojtki, a natomiast biorą się najczęściej imiona takie jak: Helena, Cecylia, Bolesław, Mieczysław, Karol, Leon, Konstanty. Pana na folwarku zamiast nazywać rzeczystem jego nazwiskiem: Olszewski, Rybacki, Wróblewski etc. przezywają między sobą Olszakiem, Wróblem, Rybakiem i t. d., podczas gdy do swoich nazwisk właściwych dodają końcówkę — ski, przezywając się „z pańska“, nie Kosik lecz Kosiński, nie Skowron lecz Skowroński, nie Tomczak lecz Tomkowski etc.

I pomiędzy strojami wieśniaków a mieszczan niema już różnicy; kamusze, palta, rękawiczki, kapelusze, ba nawet kosmetyki wchodzą już dziś po wsiach i po chatach wszystkich w coraz szersze, prawie że konieczne (!) użycie.

Uderzająca jest już teraz ta zmiana obyczajów w duchu anti demokratycznym a przejawia się ona i w stosunkach rodzinnych.

Dawniej chłopak liczący lat 20 już żenić się musiał, dziś przeciwnie ma 30-ci i więcej a jeszcze w kawalerskim jest stanie. Ale bo też dziś najbiedniejszy parobek najmniej 150 rubli „wiana“ wziąć sobie potrzebuje; inaczej woli się nie żenić wcale.

A robotą — jakżeż się brzydzi młodsze to pokolenie! Żadna włościanka nie pójdzie już z dawniejszą ochotą do trzęsienia, nakładania nawozu lub do innej cięższej jakiejś roboty, ba nawet i chłopaki wiejskie pracy takiej się wstydzą. Lenistwo też, lenistwo przerażające i w skutkach opłakane, jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech i właściwości dzisiejszego gminu, który jak już widzieliśmy potrafi żyć w dostatku nawet bez wszelkiego trudu. Środkiem raczej łupem służącym mu do zaspokojenia jego potrzeb materialnych jest najpierw mienie dziedzica, po które sięga dniem i nocą bez świadków, podczas gdy mniej odważni a i młodszy nawet, zapuszczają brody, przywdziewają łachmany i dalej w nieznanne okolice „po kweście“ bądź pod pretekstem biednych i niezdolnych do pracy, bądź też—pogorzalców. I musi być to rzemiosło zyskowne, skoro mienie tych

— Bardzo mi przykro — rzekła — że myśląc o mnie, marnujesz pan sobie czas, który, jak to nieraz mówiłeś, jest dla pana bardzo drogi.

— Trudna rada — odpowiedział — gdy człowiek kocha, wszystko z siebie robi: i kozła i barana. Ja nietylko mój czas radbym pani poświęcić, ale także moje stanowisko, mój majątek, siebie całego. I cóż kochana pani na to? — cóż?

Wandzia milczała. W pamięci stanął jej teraz sir William Ellington, ten długi i śmieszny młodzieniec, który przed laty, ustroiwszy się jak papuga, przyszedł jej się oświadczyć. Dziś słuchała drugich oświadczeń. Wprawdzie i tamtego nie kochała — lecz jak odmiennymi byli ci dwaj ludzie! Dla tamtego musiała mieć współczucie — dla tego nic krom pogardy.

Adwokat biorąc jej milczenie za dobrą wróżbę, przysunął sobie krzesło i tak dalej mówił:

— Zdaje mi się, kochana pani, że już czas najwyższy zdecydować się ostatecznie. Położenie wasze jest okropne, pieniędzy nie macie, w dodatku papa dobrodziej chory. Czyż w takich warunkach nie lepiej przymusić się, a choćby nawet zrobić z siebie małą ofiarę, niż doprowadzić do ostateczności? Jakem pocziw, ja kochanej pani nie rozumiem! Niby to pani ojca kochasz, a mimo to nic nie czynisz, żeby mu ulżyć.

improwizowanych żebraków sięga nieraz kilku tysięcy rubli gotowego grosza!

A oświata jak się tutaj przyjmuje? Warto o tem choćby słówkiem wspomnieć, warto przytoczyć choćby taki fakt:

„Kochany i szanowany” przez gromadę wiejską — dziedzic folwarku X. zapnumerował, ku zbudowaniu młodszej braci, swojej „Zorzę” i „Gazetę Świąteczną”. W każdą też niedzielę i święto zapraszał do dworu kilku najpoważniejszych gospodarzy i odczytywał im pisma. Na razie lektura ta podobała się chłopkom którzy, mówiąc nawiasem, mieli się wcale nieźle. Najbiedniejszego fortuna wynosiła 1,000 najbogatszego 6.000 rubli, a zdarzało się że niektórzy z nich po 2,500 rubli dawali za córkami posagu. Było ich dwudziestu, przeto razu pewnego zaproponował im dziedzic aby każdy z nich dał złotówkę tylko — na pręnumeratę r o c z n ą jednego z pism ludowych. Nosem atoli pokręciła gromada; miła i pożyteczna to rzecz gazeta, ale pieniądze szkoda — odrzekli.

No i krzew tu oświatę!

Za but, konia, albo prosiaka, zapłaci się pewną ilość rubli — to bardzo naturalne, ale aby na marny papier wyrzucić aż 3 ruble — rzecz to, której tłum wiejski nie pojmuje i Bóg jeden wie tylko czy ją pojmie i — kiedy.

Dosyć jednakże tej farby użytej na odmalowanie dzisiejszej fizyognomii „naszego poczciwego prostaczka”. Malowidło to moje może się niejednemu wydać nieprawdopodobnym, a przecież — sumienie mi jest świadkiem — pisałem tylko prawdę. Może ktoś inny zrobi mnie na poczekaniu wrogiem ludu naszego, a przecież, mimo użytych tutaj barw ciemnych i ponurych, barw takich niestety, jakich użyć musiałem, nie jestem nieprzyjacielem ludu — poświadczą to każdy kmiotek, mój sąsiad. Nieprzyjacielem, mówię, ludu nie jestem. Owszem, nie tak dawne to dzieje, kiedy, podczas studyów uniwersyteckich, przejęty byłem owemi „prądami nowych pojęć”, owem współczuciem „dla klas uciszonych”, tkwiącym w krwi i kościach współczesnej mi młodzieży. Zrzędzeniem losu na poły szczęśliwego, rzucony później zostałem w otchłań stosunków wiejskich, w tę *terra incognita* dla mnie; oko w oko spotkałem się z chłopem, a im bardziej byłem dlań ludzkim, uczynnym i uprzedzająco a serdecznie życzliwym, tem boleśniej był zawód — smutniejszem — rozczarowaniem.

Mimo to, powtarzam, i — dziś nieprzyjacielem ludu nie jestem, jak nie jestem nieprzyjacielem niczego, cokolwiek technie życiem na tym Bożym świecie. Ze rak jał się jakiegos śmiertelnika — maż on już być dlatego potępieńcem? Bynajmniej; on tylko jest dotknięty chorobą, na którą lekarstwa szukać trzeba.

A w takich razach fantazja nie starczy, nie przyda nam się ona, choćbyśmy na tle życia ludu tworzyli najcudowniejsze arcydzieła literatury. Tutaj i tutaj nadewszystko, potrzeba ściślej prawdy, absolutnego obiektywizmu.

Kreśląc też uwagi niniejsze, miałem głównie na celu

— Ja nic nie czynię? — zapytała Wandzia, dumnie czoło podnosząc. Jak widzę, pan jesteś gotów nawet powiedzieć, że złą córką!..

— Ja tego nie mówię, jakem poczciw, nie mówię! Miałbym chyba psi język, gdybym coś podobnego utrzymywał, chociaż kto inny mógłby doprawdy przypuścić, że kochana pani nie jesteś córką najlepszą. Przecie papa dobrodziej nie tego od kochanej pani żąda, byś chodziła z dzbankiem po wodę.. przeciwnie, gdyby to wiedział, zmartwiłby się prawdziwie. Natomiast, ma on prawo żądać, byś pani, skoro po temu sposobność się nastęrcza, przyszłość sobie zabezpieczyła, a jemu nie dała biedować na stare lata. O! tak, kochana pani, tego żąda nietylko on, lecz i Bóg od ciebie! Jeżeli dziś w nocy kryzys minie szczęśliwie, to ciekawym bardzo, jak sobie kochana pani poradzi? Taki rekonalescent więcej kosztuje, niż chory.

Wandzia, słuchając adwokata, zadawała sobie w duchu pytanie, czy Bóg w rzeczy samej nie żąda od niej takiej ofiary? Dopóki miała oczy utkwione w posadzkę, mogła przypuszczać, że dla ojca powinaby się może poświęcić — lecz gdy wzrok podniósłszy, spojrziała na mówiącego, w jednej chwili pozbyła się wahania. Szatański wyraz zmęczonej twarzy adwokata przejmował ją jak dawniej pogardą. Do uczucia niechęci przyłączyło się jeszcze postanowienie niezłomne.

wskazanie przedewszystkiem tych źródeł, któremi, przy traktowaniu dzisiejszego bytu włościanina i jego stosunku do własności większej, najnieodbitiej posiłkować się godzi i należy.

Dlaczego jednak dałem poznać same tylko ujemne rysy charakteru naszego włościanina? A dlatego właśnie, że w waszym „Przeglądzie Tygodniowym” (1), jak również i w innych czasopismach, dodatnie strony ludu były już aż zawiele razy przedstawiane i przesadzane, podczas gdy o ujemnych — a rzeczywistych — nie było wcale mowy.

A przecież, kto chce jakiś przedmiot poznać, musi go najpierw i bezwarunkowo obejrzeć ze stron — wszystkich.

A. W. Buckiewicz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

W Reval, pewien nieszczęśliwy arab miał przy sobie list z a m a n e m, podpisany przez naszych generałów, i w naiwnem przekonaniu że żołnierz francuzki nie łamie nigdy słowa, podał go oficerowi który komenderował egzekucyą. Oficer ten, zamiast być posłusznym głosowi honoru i kazać rozstrzelać kilku żydów w miejsce tego zwycięzonego, miał tę smutną odwagę że zakomenderował: ognia!.. Biedny arab padł, podnosząc ponad głowę, niby niemą protestacyę, to pisane kłamstwo francuza.

Jeszcze bardziej uderzającym jest to, że arabi starannie byli wykluczeni z amnestyi; ulaskawiono francuzów morderców, podpalaczy, nie miano litości dla tych ludzi, którzy tak samo byli wytłumaczeni, że chcieli odzyskać niepodległość, jak my bylibyśmy wytłumaczeni, gdybyśmy powstałi przeciw prusakom, gdyby nas byli zawojowali. Zajmującą jest rzeczą przypatrzeć się, jak ta kwestya zakończyła się przed Zgromadzeniem narodowem. Myślicie może, że z pomiędzy tych katolików którzy tworzą większość powstańców ktoś i spoliczkuje pogardą tego fanatycznego starca,

(1) Jak już wspomniał o tem feljetonista nasz w poprzednim N-rze „Roli”, praca ta była przygotowaną dla „Przeglądu Tygodniowego” — i tam przesłana. Odpowiedź „Przeglądu”, jaką udzielił on autorowi, jest czytelnikom naszym również już znaną.

(Przypisek Red.)

— Dość długo już znoszę, — pomyślała — trzeba z nim raz skończyć. Niech się gniewa, niech się nawet mści na mnie, wszystko mi jedno! Ręczę, że ojciec sam, jeżeli Bóg da że wyzdrowieje, usłyszawszy jak sobie z nim postąpiłam, za dobre mi to weźmie. Trzeba więc zerwać tę znajomość skandaliczną!

Właśnie gdy Wandzia powstawała, aby Czudkowi dać odprawę ostateczną, przez drzwi, które do sieni były uchylone, weszli cicho Julian i Storch do kuchni. Frania, która mimo rzadkiej dobroci serca, lubiła zawsze słuchać rozmowy panienci z adwokatem, stała właśnie przy drzwiach do pokoju prowadzących, a teraz nawpół otwartych, i z największą ciekawością czekała, co powie jej panienka. Słyszając za sobą ciche kroki dwóch mężczyzn, którzy weszli w kaloszach, obróciła się szybko ku nim, a przyłożywszy palec do ust, szepnęła:

— Pst! pst!

Frانيا uczyniła to bezwiednie, nie zdając nawet sobie sprawy ze swego postępowania; młodzi zaś ludzie, nie wiedząc, co znaczy takie ostrzeżenie, zatrzymali się na środku kuchni i tym sposobem słyszeli następującą rozmowę:

— Zdaje mi się, panie mecenasie — przemówiła Wandzia, — że już zbyt długo znoszę pańskie impertynencye. Nieszczęśliwy traf zrzędził, żeś nas poznał, gdyśmy do kraju wracali... a stokroć dla nas nieszczęśliwszy, żeśmy pana

który w interesie swoich wywołał straszne powstanie, które tyłu francuzów życiem przypłaciło. Przypuszczacie, że podniesie się jeden przynajmniej głos, aby oddać cześć wszystkim tym arabom poległym w wojnie z Niemcami, w obronie kraju, który im odebrał niepodległość?

Złe znacie tych panów zachowawców-katolików; oni są przede wszystkim zręczni, nie śmiań niepodobać się Rotszyl-dowi, wypowiedzieć prawdy, pokazać rzeczy takimi, jakimi są. Oni już wtedy uśmiechali się z miną przebiegłą i zdawali się mówić: „Pozwólcie nam tylko działać! Zachęceni powodzeniem swej zręczności, uśmiechają się jeszcze i dzisiaj i, niepodobni do dzielnych ludzi dawnej daty, którzy umierali za swoje przekonania, będą się uśmiechali coraz przebieglej, na wozie, na którym pojedą na rusztowanie. „Przebiegły uśmiech“ — polityka zachowawcy! Cóż to za poemat!

Człowiek prawdziwie przebiegły, to Cremieux; warto posłuchać go, jak tłumaczy braciom swoim w „Związku izraelskim“, na posiedzeniu 12 Maja 1872, jak się wziął do tego, żeby nie dopuścić do raportu o dekreście; zdaje się że słyszymy go idącego „w obówie z korka“, — o którym mówi Saint-Simon. W chwili, gdy Cremieux gotuje się do wyjazdu do Algieru, Barthelemy Saint-Hilaire uprzedza go, że admirał Gueydon przybył i daje mu jego adres. Cremieux pisze do admirała, prosząc go o naznaczenie schadzki, ale zanim się z nim zobaczy, prosi go o pozwolenie... Na co? Na to, żeby mu powiedzieć, iż jest człowiekiem znakomitym. Tak to żyd umie pochlebić, przymilić się, przypodobać! Fourtout złapany został inaczej. Choć nie byłem przy tem, słyszę rozmowę przywódcy żydostwa kosmopolitycznego, objeżdżającego tego adwokacika z Ribérac, który stał się wpływowym deputowanym, — tłumaczącego mu co to jest świat bankierski, który zdolen jest przetrwać wszystko, który rozdaje grubo płatne posady w administracji kolei żelaznych. Oczy perigourdeczyka zapalają się. „Boże mój! cóż ja chciałem zrobić!“ — woła, i zamiast przyspieszyć rozprawy nad projektem, przyrzeka je odwlec.

Dekret zniesienia złożony został przez p. Lambrechta, ministra spraw wewnętrznych, 21 Lipca 1871.

P. Fourtout, wyznaczony sprawozdawcą, tłumaczył się jasno i stanowczo; mówił:

„Zerwać tę równowagę między żydami i muzułmanami, powołać żydów na stanowisko uprzywilejowane w społeczeństwie algierskiem, czyż to nie to samo co podnieść znów przeciw sobie nienawiści jeszcze nie uspięne, zapalić przeciw nam gniew nieubłagany, i rzucić tym sposobem w naszą kolonię zaród buntów i powstań?

„...Naturalizacja żydów była jednym z tematów tych poduszczeń, za pomocą których zdołano wywołać, podniecać i rozwijać ruch powstańczy. Aby spotęgować religijny fanatyzm ludu, mówili mu przywódcy powstania: Żyd będzie żołnierzem i będzie mógł walczyć obok muzułmanina; żyd będzie wchodził w skład milicyi i będzie mógł brać za kark muzułmanina.

tu spotkali. Od dłuższego czasu prześladowasz mnie pan miłością, która mnie oburza, a korzystając w sposób najniegodziwszy z przykrego naszego położenia, chcesz mnie zmusić, bym wyszła za pana... Na szczęście ani Bóg, ani ojciec, ani moje sumienie, nie żąda odemnie takiej ofiary! Ja mogę wyjść tylko za człowieka, którego kocham, nigdy za takiego, którym pogardzam!

— Jakem pocziw. kochana pani umie ślicznie mówić — rzekł Czudek wesołość udając — i gdybym nie wiedział, że to żarty, doprawdy gotówbym się obrazić.

— Ja zaś panu powtarzam — przemówiła Wandzia z naciskiem — że nie żartuję, i bardzo mi będzie miło, jeżeli obraziwszy się wyjdiesz pan od nas i więcej tu nie wrócisz!

— Tak, tak... a to ślicznie! Jakem pocziw bardzo grzecznie! Więc szlachta polska tak u siebie gości przyjmuje? A czy też kochana pani pomyślała o następstwach? A jeźlibym naprzykład chciał się zemścić? Ciekawym kto by pani wtedy pomógł? Ja jednak mściwym nie jestem, ja papie dobrodziejowi życzę zdrowia najdłuższego, lecz jeźliby broń Boże umarł, bo i to możliwe, to wie kochana pani coby nastąpiło? Oto mógłbym przy pomocy moich przyjaciół w policyi, kazać kochaną panią, jako osobę pozbawioną środków utrzymania, wysłać za granicę sposobem przymusowym, a niebardzo miłym i honorowym „szupasikiem!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Żydzi będą odtąd panami: oto nagroda za strumienie krwi naszej, przelanej za sprawę Francji na polach bitew w Europie!“

„Mowy takie zapalały umysły, a gdy w istocie muzułmanie ujrzeli że izraelitów zapisują na listy przysięgłych, władze francuzkie, aby ich wściekłość uspokoić, musiały im tłumaczyć, że żydzi, wyłączani zawsze bądź to z urzędu, bądź przez obronę, nigdy naprawdę sędzić ich nie będą. Wodzowie muzułmańscy głosili więc poniekąd wojnę świętą, i śmiemy twierdzić, że dekret mający być zniesionym, lubo może nie był jedną z pierwotnych przyczyn powstania, wywarł jednak potężny a fatalny wpływ na jego zaciętość i trwałość.“

Dnia 21 Sierpnia uznano nagłość wniosku.

Cremieux tak się zawinał, że nie dopuścił dyskusji na czas. Wtedy pan Lambrecht widział się zmuszonym przedstawić prezydentowi rzeczypospolitej dekrety z 7 i 9 Października 1871, które się ograniczyły na usunięciu z dekretu naturalizacji tego, co było w nim bezwzględnie anormalnem.

„Zgromadzenie narodowe — mówił pan Lambrecht w swoim raporcie do prezydenta — rozeszło się przed powzięciem uchwały nad projektem do ustawy, przedstawionej w celu zniesienia dekretu z d. 24 Października 1870 roku, który przyznał izraelitom, krajowcom algierskim, prawo obywatelstwa francuzkiego. Dekret ten pozostaje więc tymczasowo w swojej mocy i musi być zastosowanym podczas wyborów do rad generalnych i rad municypalnych kolonij, które nastąpią niebawem, ale należy zapobiedz powtórzeniu się trudności, do których jego zastosowanie dawało dotąd powód, wymagając od tych, co będą chcieli wykonać prawo wyborcze, poprzedniego usprawiedliwienia indygenatu, według zasad prawa cywilnego francuzkiego.“

Artykuł 1-szy tak brzmi:

Prezydent rzeczypospolitej, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych i cywilnego gubernatora Algieru, stanowi:

Artykuł pierwszy: Tymczasowo, dopóki Zgromadzenie narodowe nie uchwali utrzymania lub zniesienia dekretów z d. 24 Października 1870 r., uważani będą za krajowców i jako tacy zapisani na listy wyborcze, jeżeli zresztą wypełnią warunki zdolności cywilnej, izraelici urodzeni w Algierze przed okupacją francuzką, albo urodzeni później z rodziców osiadłych w Algierze, w chwili gdy okupacja ta nastąpiła.“

Dnia 20 Października, Cremieux, którego nie chcieli żadne kolegium wyborcze podczas wyborów powszechnych, znalazł w Algieru jakąś mieszcinę zatechłą, w której wybrany został przez żydów, co mu winni byli ten zaszczyt.

Cremieux jednak miał na chwilę strach ogromny. Projekt zniesienia, którym nikt się nie zajmował, doczekał się swojej kolei i miał przyjść pod rozprawy. „Pewnego poranku — mówi Cremieux — ujrzałem na najbliższym porządku dziennym przeszłej sesji ten frazes fatalny: „Pierwsze rozprawy, projekt ustawy co do żydów algierskich, pilność uznana.“

Cremieux miał tego dnia atak pedagry. Posłuchajmy jak sam opowiada, co wycierpiał: „Ledwie żyw byłem — woła; — panowie, skoro mnie Bóg w tej chwili uchował, to widać nie chciał żebym umarł!“

Zbawienie Algieru o mało nie zawisło od ataku pedagry. Ale był to alarm fałszywy. Lambrecht umarł nagle, co się przytrafia czasami tym, którzy nie na rękę są Izraelowi, a Cremieux uronił nawet nad nim kilka łez krokodylich. P. Fourtout, któremu rozmowa z Cremieux'm otworzyła już stanowczo oczy, i który widział już w marzeniach swoich migające tysiące żetonów obecności, stracił już był swój zapal sprawozdawczy. Wszystko pozostało *in statu quo*, a Algierę pozostawiono nieszczęśliwemu jej losowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idęły belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Gdy wieść o założeniu tych „Domów“ przybyła do miasteczka, powstał między żydami wielki popłoch, a obrady giełdowe, odbywające się codziennie zrana na środku rynku, bywały głośniejsze niż kiedykolwiek. Kiedy się jednak dowiedziano, że czynności agenta będzie pełnił pan Orecki, ziemianin, nie mający żadnego wyobrażenia o ku-

piectwie, wtedy zaprzestano wierzyć w niebezpieczeństwo, mające jakoby zagrażać finansistom powiatowym.

I rzeczywiście stało się, jak przepowiedział stary Hersz. Filia, przeciążona zrazu interesami, opustoszała już po roku, a po dwóch przestała mieć rację bytu, ku wielkiemu zmartwieniu pana Oreckiego, który z jej zwinieniem tracił prawie jedyny sposób do życia, bo żaden z panów braci nie oddał mu sum zawierzonych lub poręczonych.

Właściwa powieść p. Zofii Urbanowskiej rozpoczyna się chwilą usunięcia ojca bohaterki z posady agenta, gdyż pierwsze rozdziały podmalowują tylko tło, z którego „księżniczka“ wykwitła. A bogate to było tło, pełne smaku i barw, owiane poezją młodości, spędzonej wśród dostatku, kwiatów i wygód.

Helena była jedynaczką ludzi niegdyś zamożnych, a błyszczących jeszcze wtedy, kiedy się chylili do upadku. Nie wiedziała ona co praca i smutki, co kłopot i troski o jutro. Wychowana wykwiłnie, przeznaczona przez matkę na lalkę salonową, a pieszczona przez ojca, nie mogła mieć najmniejszego wyobrażenia o ciemnych stronach życia.

Takie to kruche cacko chwytła autorka bezlitosną dłonią, rzuca je między ludzi twardych, każe mu walczyć, aby ostatecznie zwyciężyło.

Helence zdawało się, że potrzebuje tylko zażądać pracy, aby jej posiąść wbród. Nie wiedziała, że ta apoteozowana przez nowszych belletrystów i zalecana przez różnych moralistów, praca, bywa bardzo często ponurą, nieznośną despotką, że trzeba pozbyć się wielu marzeń, pragnień, aby zostać dobrym robotnikiem. Nie wiedziała, że dziś kapitał, utuczony na pracy, rzuca ją potrzebującemu — niby łaskę.

Zaraz na samym wstępie, spotkała się dziewczyna z szorstkością onej pracy.

Do miasteczka przyjechał pan Radlicz, właściciel składu nasion w Warszawie, wysłany przez „Dom zleceń“ do zlikwidowania filii. Do niego udała się panna Orecka z prośbą o radę.

— Cóż pani umiesz? — zapytał odrazu pan Radlicz, zamiast rozżalić się nad niedolą drżącej z bojaźni i wstydu panienki.

Okazało się, że panna Orecka „nie umie nic“ dobrze, oprócz kaligrafii. Po odbytych egzaminach, obiecał jej pan Radlicz miejsce u siebie, za piętnaście rubli miesięcznej pensji.

— Ostrzegam panią — mówił kupiec do swojej nowej wyrobni — że jestem surowy i wymagający, i nie znoszę nieakuratności, ani najmniejszego lekceważenia przyjętych na siebie obowiązków. W razie, gdybyś je pani zaniedbywała, będę zmuszony objawić pani swoje niezadowolenie.

Powitana w ten sposób przez pracę, nie zraziła się dziewczyna. Przekonawszy rodziców do swoich zamiarów, udała się z panem Radliczem do Warszawy. Tu rozpoczęło się jej „wychowanie“, jak się jej chlebodawcy wyrażają, a właściwie tresowanie, naginanie do niewolnictwa.

Autorka chciała prawdopodobnie postawić w swojej powieści pracy monumentum aere perennius, ale ta praca i jej wyznawcy wyglądają w jej utworze dziwnie niesympatycznie. Dom Radliczów, który ma być wcieleniem ideałów życia mieszczańskiego, robi wrażenie fabryki lub koszar. Mieszkańcy jego wstają codziennie o tej samej godzinie, schodzą się razem na śniadanie, potem rozchodzą się, każdy na swój posterunek, widują się znów przy skromnym obiedzie i wracają do biur i kantorów. Siedzą oni na twardych krzesłach, śpią na twardych posłaniach, myją się cuchnącym mydłem, ocierają się grubym ręcznikiem, słowem, żyją, myślą, mówią i czują — twardo.

Nawet zewnętrzne postacie swych ulubieńców dostosowała autorka do ogólnego tła. Pan Radlicz nie był na pierwszy rzut oka człowiekiem miłym, tak samo jego żona, h i c m u l i e r, a syn ich Andrzej, z krótko ostrzyżonymi, jak szczyotka, włosami, brzydki, uszczypliwy, nie mógł się kobietom podobać. I służba Radliczów nie grzeszyła ani uprzejmością, ani życzliwością dla biednej dziewczyny, którą przeważano urągliwie „księżniczką“.

Ludzie ci pracują ciągle. Ociec prowadzi zakład, syn hoduje nasiona, jedna córka jest kwaciarką, druga maluje na porcelanie, trzecia fabrykuje wyborne „konfekty“, a matka pilnuje porządku w domu, ceruje stare skarpetki, gasi w pokojach świece, gdy palą się niepotrzebnie, zbiera po obiedzie okruchy chleba i wkłada je do woreczków. Tylko w Niedzielę zabawiają się graniem na fortepianie, czytaniem i przechadzką.

Gdy się coś zepsuje, przypominają: „to kosztuje pieniądze“, dysputując, rozprawiają najchętniej o „kwestiach

ekonomicznych“, wydając rozporządzenia, odzywają się bezwzględnie.

Wszystko u nich i w nich twarde, chropowate, nieprzyjemne. Niema w ich charakterach owych miękkich linii, które wyrabia staranniejsze wychowanie domowe, ani owych jasnych błysków, tryskających ze szlachetniejszych poglądów na życie i jego cele. Grubi to, posępni robotnicy, w gruncie zaci, uczciwi, dobroczynni nawet, ale nawskroś pospolici i odpychający brakiem pięknych, okrągłych rysów.

O ileż sympatyczniej, powiedzmy, estetyczniej wygląda, wśród tych zarabiaczów i zjadaczów powszedniego chleba, biedna Helenka, pasująca się po bohatersku ze swymi instynktami i nałogami? Wysmiewana ciągle, krytykowana bez miłosierdzia, przewana za przekąsem „księżniczką“, łamie się i dźwiga, podnoszona ubóstwem swych rodziców. Nie sztuka być wyrobnikiem, gdy się do niczego innego nie przywykło, ale mocarzem jest, kto zdepcie siebie, aby innym służyć.

Helenska wytrzymuje ciężką próbę — pokonywa wszystkie przeszkody i staje się dzielną kobietą, żoną... Andrzeja Radlicza.

„Księżniczka“ p. Zofii Urbanowskiej jest w nowszej belletrystyce polskiej najdokładniejszym wcieleniem praktyczności i pospolitej pracy, raczej roboty. Właściciele składu nasion, kwaciarki i fabrykantki „konfektów“ nie występują w niej jako typy, odtworzone przedmiotowo, odmalowane dla nich samych, lecz jako wzory, jako ideały.

— Czy pan z patriotyzmu, nie dla własnej korzyści, produkujesz i sprzedajesz nasiona? — pyta Helena Andrzeja Radlicza. Czy pańska starsza siostra dla miłości ojczyzny i zarobienia sobie na nieśmiertelność smarzy konfitury, że już nie mówię o podkładkach do bukietów, wyrabianych przez młodszą?

— Tak, pani, — odrzekł Andrzej z niezachwianym spokojem — bo pieniądze, posyłane do Erfurtu, Gandawy i Kwedlinburga za nasiona, do Paryża za podkładki i t. d., w znacznej części pozostaną w kraju. Prawda, że my sami na tem korzystamy, ale korzysta niemniej kraj cały, gdy się bowiem jednostki bogacą, wzrasta bogactwo narodowe.

Więc ten sprzedawca nasion — to patriota, bohater, to drogowca dla innych! Ciekawa rzecz, czyby tak dumnie przemawiał, gdyby tracił, zamiast zarabiać na swoich towarach. To samo powiedzieć może szewc, krawiec, handlarz pieprzu, starzyzna, to samo wszelaki rzemieślnik i kupiec. Zatrzymują oni wszyscy jakieś pieniądze we własnych kieszeniach, czyli — w kraju. I dlatego należy im się, według p. Zofii Urbanowskiej, wieniec obywatelski.

Na tak niskim, filisterskim poziomie wyobraźni stanęła jedna tylko autorka „Księżniczki“. Podczas kiedy skrzydła p. Orzeszkowej, w miarę dojrzewania jej talentu, rosły i wzbijały się w górę, zostawiając za sobą daleko drobne zdawkowe cele zarobkowania, prześcignęła naśladowniczka mistrzynię w swojej najlepszej powieści. Nawet p. Bałucki, pisarz p a r e x c e l l e n c e liberalny, nie odważył się na apoteozę hodowania nasion i fabrykacji konfitur: nawet ten b o u r g e o i s krakowski narysował swojego Schmidta szerokimi liniami.

Dalszych rysów Radliczów niewarto rozbierać. Niema w tych typach nic świeżego, nic, coby świadczyło o postępie pierwotnych pojęć pozytywnych. Podczas kiedy p. Orzeszkowa szła równo z czasem, kształcąc się i pogłębiając, autorka „Księżniczki“ wydanej w roku 1886, trwa na stanowisku współpracowniczkii „Przegl. Tygodn.“, z pierwszych lat jego istnienia. Uwielbia ona zdawkowy utylitaryzm, apoteozuje pospolitą „robotę“, idealizuje najskrajniejsze filisterstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Niespodzianka w „Prawdzie“. — Dwa dowody logiki i konsekwencji pozytywnej. — Co się trafiło najzatwardziałszym ateuszom i czego jeszcze po naszych apostołach pogańskiego postępu spodziewać się można? — Paryżki mistrz n a t u r a l i z m u i protest jego czcicieli. — T e m p o r a m u t a n t u r l — Pocięcha dla pewnego warszawskiego Zolątka. — Odezwa Niemców łódzkich i moje nieśmiałe zapytanie — Odezwa a n t i - r o l o w a i oda na cześć takiego... fein — postępu. — Niegdyś i d z i s a j. — Jądro rzeczy i upór „Roli“. — Efekt w jej wyklęciu.

Czy ja śnię, czy marzę, czy też wzrok mnie myli? Ależ nie, — to ten sam „nasz znany“ Poseł Prawdy, opisując swą „wycieczkę do Wilna“ — najwyraźniej tak pisze („Prawda“ Nr. 35), — tak się z „wrażeń“ spowiada:

... „Nie posiada (Wilno) żadnego serca z którego biłaby krew po arteriach, żadnego rdzenia, około którego skupiłyby się wszystkie części, ma równomierne życie na każdym punkcie, na krawędziach i w środku. Jedyne takim sercem rozprawdzającym życie moralne, jest chyba — Ostra Brama. Siła to niewątpliwa i niezwykła, ślady głębokiego jej wpływu występują na każdym kroku. Przedstawia ona moc szczególniejszego rodzaju.“

Zaznaczywszy zaś dalej, że — Matka Boska Ostrej Bramy miesi się w balkonie, albo raczej łożu otwartej — że więc „wszyscy, bez różnicy wyznań, przechodzą jej ulicę z odkrytymi głowami“, czyli że „właściwie całe miasto składa hołd codziennie temu obrazowi“ — nasz tępicieł „splesniałych wierzeń i przesądów“ tak jeszcze mówi dalej:

„Pomiędzy wiernych, rozmodlonych, klęczących na bruku i uwzględnijmy tylko tysiące, a w większych odstępach czasu miliony ludzi najrozmaitszego pochodzenia, wiary, przekonań, zważmy ostateczny wynik tej, chociażby jedynie zewnętrznej czci, której nic złamać nie zdołało, a wypadnie nam z rachunku że w owej skromnej, pozornie lichej bramie tkwi wielka potęga“ i „że zagorzały fanatyzm bywa czasem najobronniejszą twierdzą“.

Ależ, panie Posle! zapomniałeś się chyba, czy omylił, bo już nie wiem co myśleć o tej waszej pozytywnej logice i konsekwencji. Toć nie dawniej jak miesiąc temu, bo w N-rze 31 tejże samej „Prawdy“, sztychłeś pan dobrodziej z tejże samej „twierdzy“ i z tej samej „potęgi“ — drukując takie naprzykład bezecno głupkowate wierszydło:

„Bo cóż nam z tego, że wiarą najkzepszi
„Myśmy do świątyni biegli nieustannie
„I rozmodleni aż do katalepsyi,
„Wołali k' Panu i najświętszej Pannie?
„Bóg dotąd głuchy i święci nie lepsi,
„Bo oto do nas wciąż śniących o mannie,
„Nie zejdzie żaden z niebian i nie powie:
„Do usług waszych, wielmożni panowie!“ i t. d.

Powtórzyłem to brutalne blażeństwo, przytoczone już zresztą na innym miejscu w „Roli“, boć lepszego zestawienia dwóch dowodów w socjologicznej bzikologii naszych cynych apostołów „nowożytniej wiedzy“ znaleźćbym chyba nie mógł. Nie mógłbym też inaczej — z pokorną miną nieuka, wsteczniaka, zacofańca — zapytać: ależ, panowie dobrodzieje, od tępienia „przesądów“, co też wy sami w waszej „Prawdzie“ nazywacie prawdą? Czy to co jest drukowane „w odcinku“, czy to co u góry? — czy to co jeden z was wygaduje w N-rze 31, czy to co drugi opowiada w 35-tym? Przyciśnięci w sens taki, macie zwyczaj udawać głuchoniemych — nieprawdaż? A więc niechże mi wolno będzie przypisać jedno z dwojga: albo panowie dobrodzieje jesteście, wyrażając się możliwie delikatnie, komedyantami, albo też blizkim już jest czas, w którym do tej „twierdzy“, do cudownego obrazu z Ostrej Bramy albo Jasnej Góry pójdziecie na kolanach błagać przebaczenia za obdzieranie tysięcy serc niewinnych z najcenniejszych ich skarbów: z wiary, pociechy i nadziei. Trafiło się to już przeciw najzatwardziałszemu prorokom „wolnej myśli“, korzyli się już w prochu przed wielkością obrażonego Boga najjacyńiejsi ateusze, dla czegożbym więc i po naszych, warszawskich kulturregerach pogańskiego postępu — takiego jeszcze zwrotu spodziewać się nie miał? Miałżeby ich bzik pozytywny być silniejszym i bardziej skamieniałym, niżli wszystkie tamte?

Nie, — bo widocznie nadchodzi jakaś chwila opamiętania w tem szalonym dobijaniu się ludzi o tytuł pra-prawnuka małpy, skoro nawet naturalistyczni powieściopisarze francuzcy, uczeni, naśladowcy i czciciele Zoli, wypierają się (patrz protest kilku młodszych autorów, ogłoszony w „Figarze“), solennie i kategorycznie swojego przewodnika i mistrza.

„Najrozsądniejsi — czytamy w tym proteście — zamykali oczy, pragnąc zachować swoje iluzje i nie widzieć jak pióro mistrza zagłębia się... w śmietniku; w końcu jednak, najmniej przenikliwi spostrzegli głębokie jego naukowe nieuctwo.“

„Ukazała się — mówi dalej protest — najnowsza powieść Zoli: „Ziemia“, a zawód nasz stał się głębokim i bolesnym. Nietylko spostrzeżenia są powierzchowne, sposoby dawno wyszły z mody, opowiadanie pospolite i pozbawione charakterystyki, ale ton tak wstrętny i do takich brudów znizony, iż chwilami zdaje się, że mistrz zeszedł na dno obrzydliwości.“

„Niezbędny jest — kończą autorowie protestu — abyśmy z całą siłą pracowitej młodości zachowali godność

swoją, wobec literatury pozbawionej szlachetności wszelkiej. Musimy protestować (przeciw brudom zołowsko-naturalistycznym) w imię zdrowych i mężkich ambicji, w imię najwyższego szacunku i miłości dla sztuki“.

Tempora mutantur! Tak sądzą dziś własni ziemkowie i najbliżsi czciciele paryzkiego mistrza, który nie przypuszcza zapewne, że obronne ramię znajdzie aż tu, nad Wisłą, a jednak tyle przynajmniej jest on jeszcze szczęśliwym.

„Dziwna rzecz — odpowiada oburzony do głębi tym protestem nasz filozof z „Prawdy“ — jak zawsze i wszędzie każdy znakomity umysł gromadzi obok siebie grono, które go naprzód ślepo podziwia a potem namiętnie lży.“

Zapewne, zapewne! Alboż i u nas nie tak postąpili panowie Straszewicze, Dygasińscy, Wścieklice względem swojego warszawskiego Zołątka? — alboż i jego nie tak przeciwie dawno nie wyparli się również — niewdzięcznicy? W każdym razie, nasz ex mistrz ma znowu tę przynajmniej pociechę, wypisaną własną ręką w „Prawdzie“, że „wszędzie i każdy znakomity umysł“ dopóty jest takim, dopóki się na jego „powierzchności, jego pysze i bladzie“ (słowa także protestu autorów francuzkich) nie pozna jego własne „grono“.

Doprawdy, ta godna uwielbienia skromność byłego wodza liberałów warszawskich da się chyba porównać ze skromnością cynych niemiaszków łódzkich, jakiej świeżo właśnie złożyli pouczający, drukowany dowód. Zapominając najwidoczniej gdzie są — panowie ci mają zwyczaj rozsyłania zaproszeń na widowiska bodajby nawet z celem dobroczynnym — w swojej mowie nadsprejskiej. Organ tedy mieszcowski — „Dziennik Łódzki“ — nie pochwalił tej galanterii szanownych „światłodawców“, którzy znów w odpowiedzi przesłali mu coś w rodzaju odezwy zbiorowej, podpisanej przez „Pracowników“. Sens zaś onego, ciekawego, z wielu powodów, dokumentu jest mniej więcej taki:

I wy nas śmiecie niepokoić? — śmiecie nas zapytywać gdzie my teraz jesteśmy? Ano, jesteśmy w Łodzi, lecz czy wy pamiętacie czem ona, ta Łódź była dawniej, przed laty 60-ciu? Ta Łódź, jak i cały barbarzyński wasz kraj, była to pustynia nędzna i piaszczysta, a myśmy ją zrobili ogniskiem światła, cywilizacji, etc.

Och, och! wielkość i wspinałomyślność dobroczyńców naszych tak mi w tej chwili imponuje, że zapomniawszy, jak to mówią, języka, mogę ledwie zapytać: A czy wy znowu pamiętacie, mili „pracownicy“, jak to was do tej Łodzi, w skromnych, małych wózeckach, przywoziły — pudle? A dziś, kiedy ta „pustynia piaszczysta“ stała się dla was złotodajną żyłą, — milionów kopalnią — czy jeździecie panowie „pracownicy“, tak jak jeździli praoci — psami?

Pewnie nie, — a więc przypominajcie sobie również one „czasy dawniejsze“ i dajcie pokój odezwow równie mądrym, jak, nie przymierzając, ta, której „kopia“ leży właśnie przedemną.

„Jest organ który, pomimo potępiania lub przemilczania o nim (!) prasy, żyje jednakże, egzystuje lat kilka i, co gorsza (!), w pewnych sferach cieszy się poczytnością a nawet (!) sympatją pewną. Organ ten jest hańbą cywilizacji, zaprzeczeniem postępu; każdy więc, kto myśli i czuje w duchu tegoż postępu, uważać sobie powinien za jeden z najpierwszych obowiązków (!) przyczyniać się wszelkimi sposobami do pogrzebania (!) tego objawu reakcji (?) i średniowiecznego wstecznictwa. Czas, czas już wielki z nim skończyć i nie dopuścić, aby takie wstrętne (!) idee zakorzeniały się w społeczeństwie pragnącym iść drogą postępu!“

Nie potrzebuję, zdaje mi się, objaśniać, że ten organ wyklęty, jako „zaprzeczenie postępu“ i „hańba cywilizacji“ — to nieszczęsna „Rola“, a ta odezwa, przepisywana podobno aż na setki rąk i krążąca w kołach semicko-bezwyznaniowo-postępowych, to objaw najwyższej już tolerancji ze strony najszlachetniejszych przeciwników naszych, którym, co prawda, nie dziwię się bynajmniej. Bo i dla czegoż, proszę państwa, ta zatwardziała w swym uporze „Rola“ nie chce uznać postępu, — takiego fein-postępu, o jakim śpiewa właśnie jeden z młodych (Korwin) poetów:

Niegdyś dziad	Szukał szmat
Czosnek jadł,	I zajęczych skórek;
A zwał się Aronem;	On dla zysk
Dzisiaj wnuk	Mógł brać w... fizyognomię
Ma rój sług,	Nawet za ogórek!
Jest bowiem — baronem.	Dzisiaj wnuk,
Dawniej dziad	Niby bóg

Grecki — napuszony;
Zbiera on
Z różnych stron
Hołdy i pokłony.
Niegdyś dziad
Kilka lat
Szwarcunkiem się bawił,
Lecz gdy raz
W kożę wlaźł

Potem się poprawił.
.....
Cóż więc tak
Wszystko wspak
Zmienia, co to znaczy?
To że dziad
Trochę kradł;
Wnuk pragnie... inaczej.

Otóż to, proszę państwa, w tem *inaczej* spoczywa jądro rzeczy. Dlaczego „Rola“ nie chce tego zrozumieć? Dlaczego nie chce pojąć tego... ideału współczesnego postępu i ukłęknąć przed nim? Nie chce — więc ją zabić — „pogrzebać“. Pogrzebać? — czy naprawdę? Ano, zobaczymy to jeszcze; tymczasem, walczącym w imię „swobody myśli“ a lubym mi wiece postępowcom semickim radziłbym do swych odezwań *anti-rolowych* — dołączać i ów krótki... poemacik powyższy. Efekt w y k l ę c i a byłby większym — ręcę.

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wielka nowina. — Żyd i przyroda. — Żyd i arcyksiążę — Chrzczony pozytywista. — Kto mędrzy: Comte czy comte'isci (komciści)? — Poczucie potrzeby religii. — Skutki wyzucia tłumów z uczuć religijnych. — Pranzini i kara śmierci. — Biedny cesarz chiński a ztąd dla nas pociecha — Nowy gabinet bułgarski. — Postawa Porty. — Pośrednictwo Niemiec. — Nie zresztą na całym świecie!

Nowina!... Wielka nowina! straszna nowina! nowina piorunowa!...

Wiedeński Rotszyld, tak jest: pan Rotszyld — pan baron Nataniel Rotszyld, opuszcza Wiedeń i przenosi się ze wszystkimi manatkami do — Paryża czy Drezn!

Na wiadomość o tem Wiedeń otworzył — usta, wytrzeszczył oczy, zbladł, i gdyby go hr. Taaffe mocno za uszy nie trzymał, gotów byłby z rozpaczy rzucić się w mokre objęcia swego pięknego modrego Dunaju...

Ach! bo wy nie wiecie, czem jest dla Wiednia taka wiadomość! Aby mieć o tem choć przybliżone pojęcie, wyobraźcie sobie jakby wyglądał dawny (czy tylko dawny?...) szlachcic polski, gdyby go nagle doszła wieść, że Icek arendarz opuszcza nagle karczmę i wynosi się ze wsi...

Kto teraz będzie nadawał ton światu finansowemu? Kto będzie pożyczal pieniędzy rządowi? Kto będzie kierował szwindl... chciałem powiedzieć: wielkimi operacjami giełdowymi?...

Nie więc dziwnego, że wiedeńczycy już nie na kwintę ale na septymę pospuszczali nosy i chodzą jak struci, i gdyby...

Ale co to gadać? Trzeba najprzód wiedzieć, z kąd się wzięła ta złowroga pogłoska. Otóż pan baron, jako wielki miłośnik piękności przyrody, którą kocha po swojemu ale zaraz po swoich milionach, zbudował sobie przepyszną willę w uroczym alpejskim ustroniu Reichenau, miejscu letniego pobytu kremy arystokratycznego świata wiedeńskiego, willę otoczył czarownym ogrodem, wobec którego bledną cuda „Tysiąca i jednej nocy“, a ogród zamknął na cztery spusty, nie wpuszczając doń nikogo, ale to nikogo oprócz siebie, — no i oprócz koniecznej służby, bo pan baron lubi tylko pa-trzeć na kwiatki, ale za delikatną jest osobą, żeby je miał sam brzoń Boże sadzić, pielęgnować albo podlewać. Nie szczęście chciało, że sąsiadem pana barona był niejaki arcyksiążę Karol Ludwik, brat cesarza austriackiego, człowiek widać ciekawy także cudów przyrodzenia, gdyż pewnego razu, podczas nieobecności pana barona, zjawił się przed furtką jego willi i zażądał aby go wpuszczono. Ogrodnik, mimo srogiego zakazu p. barona, nie śmiał odmówić temu żądaniu, i arcyksiążę, ku wielkiemu swemu zadowoleniu nasycił wzrok nagromadzonemi w baronowskim ogrodzie skarbami flory z całego świata. Gdy pan baron powrócił i dowiedział się co zaszło, nie miał naturalnie nic pilniejszego jak wypędzić ogrodnika; rozżalony ogrodnik poskarżył się arcyksiężciu; arcyksiążę dał mu list do pana barona, w którym go przeprosza i całą winę bierze na siebie; pan baron udczytawszy list, naturalnie podarł go w kawałki, a ogrodnika ponownie wyrzucił za drzwi. No, co prawda, pan baron, mówiąc malowniczym językiem jednego z warszawskich jego współwyznawców, spisał się jak pies w studni; ale od czegoż pan baron jest panem baronem Rotszyldem, żeby nie było wolno robić co mu się podobał. A zresztą czy to on na to sprowadzał za wielkie pieniądze kwiatów i roślinów z całego świata, żeby mu je lada goy trefnił swoim spojrzaniem?...

Bądź co bądź, ponieważ ten arcyksiążę to także jakas dumna sztuka (niewiedzieć z czego?... nie umie ani słowa po żydowski!) więc się stało tak, że takich dwóch sąsiadów nie może siedzieć obok siebie, nietylko w Reichenau ale nawet w Wiedniu; pytanie tylko który z nich ustąpi?... Utrzymują jednak, niestety! dobrze poinformowani, że pan baron tak jest zdegustowany arogancją Habsburgów, iż nieodwołalnie zamysła porzucić Austryę, nieumiejącą mu okazać należynej wdzięczności za tyle milionów, które jej — zabrał.

Podczas gdy w Wiedniu rozgrywała się ta oburzająca farsa pychy żydowskiej, w Londynie można się było przypatrzeć przedstawieniu szopki pozytywistycznej; odbywało się tam wprowadzenie dziecka na pierwszy stopień społeczeństwa pozytywistycznego, według obrządku przepisane-go przez religię, objawioną przez — Comte'a. Naprzód zgromadzeni odśpiewali hymn pozytywistyczny; potem następca Comte'a, arcykapłan Lafitte, który naumyślnie na tę uroczystość zjechał z Paryża, miał długie pozytywistyczne kazanie, o pozytywistycznym wychowaniu dzieci. Z pozytywistycznym nabożeństwem słuchali przemowy mianowicie rodzice i pozytywistyczni kumowie czyli tak zwani „przedstawiciele“ dziecka, potem nastąpił dla ca-p-o hymn pozytywistyczny, wreszcie odbyła się pozytywistyczna ceremonia „przedstawienia“, *présentation*.

Nie wszyscy pozytywiści wyznają religię swego mistrza; są między nimi tacy, (wśród nich oczywiście na czele „pozytywistów“ (...) warszawscy), którzy utrzymują, że Comte religię swoją tworzył w stanie niepoczytalności umysłowej. Nam się zdaje, że chwila w której uczuł potrzebę religii, była najjaśniejszą, najrozumniejszą w jego życiu, a niepoczyteluymi są chyba ci, co przyjmując jego system, nie chcą przyjąć jego uwieńczenia. To darmo! albo się jest „komcistą“ albo się nim nie jest; w pierwszym razie trzeba się zgodzić z Comte'm na uznanie potrzeby religii, od którego do powrotu na łono Kościoła jeden krok tylko; — w drugim należy wyrzec się mistrza i stworzyć odrębny, swój własny system, który, o ile się będzie choć na odrobinię zdrowego rozumu opierał, doprowadzi swego twórcę do tych samych rezultatów, do których pozytywizm doprowadził Comte'a. to jest do owego nieuniknionego uznania potrzeby religii.

Do jakiego bestyalskiego rozpasania dochodzą tłumy wyzute z zasad religii, mamy świeży dowód w zachowaniu się motłochu paryżkiego wobec wyroku śmierci wydanego na Pranzinięgo. To zbiorowisko hyen w ludzkim ciele, spragnione widoku krwi, całemi tygodniami dzień i noc wystawało na placu przed więzieniem „La Roquette“, wrzaskami domagając się wykonania wyroku, a skracając sobie czas bezmyślnymi piosenkami, do których nutę i formę znalazły gotową w piosnkach śpiewanych przez siebie niedawno temu na cześć Boulanger!... Okropność! Zmieniono tylko nazwisko i śpiewano:

„C'est Pranzini zini, zini,
„C'est Pranzini qu'il nous faut...“

No, i stało się zadość tej zwierzęcej żądzy krwi Pranzini dał głowę na rusztowaniu; p. Grévy długo i starannie przeglądał akta sprawy, i nie znalazł w nich pobudek do skorzystania z przysługującego mu prawa łaski. A jednak Pranzini w ostatnich chwilach zachował się z godnością i mężstwem, które łatwiej przypuścić w człowieku niewinnie skazanym, niż w zbrodniarzu; ucałował krucyfiks, ani na chwilę nie osłabł wobec zbliżającej się nieuchronnej śmierci, do ostatka protestując, że ginie niewinnie...

Bądź jak bądź, sprawa Pranzinięgo jest jedną z tych, która bardziej niż wiele innych uwydatnia to niepojęte zachwalstwo człowieka, który sądzi mieć prawo pozbawiać bliźniego swego życia, którego mu nie dał, i którego mu przywrócić nie jest w stanie...

Brrr!... Smutna jakoś dzisiaj moja kronika. To te pozytywisty warszawskie i paryżkie tak mi humor popsuly, a już niema czasu ani miejsca na jego naprawę... Więc na przedce na pociechę Waszą powiem Wam choć tyle że... no, że cesarz chiński miał ochotę się ożenić, ale nie miał za co; z czego oczywisty wniosek, że skoro taka osoba dla braku w kasie, żony wyrzeka się, — to osoby nieco podlejszego gatunku mogą się obywać bez butów; no, a przy obecnem parciu naszego przemysłu na wschód, a ztąd lichoty i drogocności miejscowego obowią, pociecha to nie lada.

W Sofii otrzymano już wiadomość, że Porta zgodziła się na propozycję rossyjską osadzenia w Bułgarii regenta, a z drugiej strony zwróciła się do Niemiec z prośbą o pośrednictwo między mocarstwami, w celu skło-

nienia ich do zgody w sprawie bułgarskiej, w myśl propozycji rosyjskiej. Niemcy przyjęły to pośrednictwo — tak przynajmniej głośzą telegramy.

Bułgarzy tymczasem siedzą cicho, tylko kompletują gabinet, w skład którego na ostatku wszedł Żiwkow, jako minister oświecenia publicznego. Nowy gabinet częste odbywa posiedzenia pod prezydencją księcia Ferdynanda.

Zresztą tak jakby się nie działo na tym Bożym świecie, bo o tej próbnej mobilizacji jednego z korpusów francuzkich, która tyle hałasu robiła w swoim czasie, a do której nawet Niemcy dziś żadnego nie przywiązują znaczenia, niema co i mówić. No, a znów mimo odrzucenia wniosku Gladstona ani Anglia nie pożarła dotąd Irlandyi, ani Irlandya nie wysadziła w powietrze Anglii. Więc i o czem tu pisać? ...

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa nasion, urządzona w Warszawie, za staraniem Muzeum przemysłu i rolnictwa, otwartą zostanie w dniu 16 lub 17 Września r. b. Ilość deklaracji nie jest wcale pono obfitą, jakkolwiek pochodzą one niemal ze wszystkich gubernij. Przygotowują się do liczniejszego wystąpienia hodowcy chmielu, a zbiory nasion buraczanych mają być jeszcze liczniej, niż w roku zeszłym, przedstawione. Stacya doświadczalna oceny nasion wystąpi również i tym razem, a między innymi umieści ciekawe przyrządy do oznaczania stopnia zanieczyszczenia nasion i siły ich kiełkowania.

Widoki cen. Niektóre z pism, opierając się na podstawie zebranych wiadomości o tegorocznych urodzajach, wnoszą, wbrew zapowiedziom spekulacji giełdowej, iż ceny zboża wkrótce podnieść się powinny i że ciągle iść będą w górę. Zyto dojdzie do 7 rubli za korzec, pszenica do 8 miu, kartofle przynajmniej do 2-ch rubli.

Otwarcie wystawy krakowskiej. Zgodnie z zapowiedzią, wystawa przemysłowo artystyczna w Krakowie otwartą została w dniu 1-szym Września, a, jak podają dzienniki tutejsze, akt ten odbył się w sposób wielce poważny i uroczysty. Po odprawieniu nabożeństwa w prastarej świątyni N. Panny Maryi, udano się na plac wystawy, którą, w imieniu jej protektora, następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Rudolfa, a w obecności przedstawicieli władz wszelkich, duchowieństwa, posłów do rady państwa i sejmiku krajowego, reprezentantów izb handlowych, ludu wiejskiego etc., otworzył namiestnik Galicji, p. Filip Zaleski. Przemówienia były krótkie. Mowę powitalną wygłosił prezydent Krakowa, Dr. Szlachetowski, na którą odpowiedzieli, wyrażając uznanie dla wystawy, marszałek hr. Jan Tarnowski i namiestnik Zaleski.

W ogóle wystawa, pod którą użyto 13-morgową przestrzeń na Błoniach, przedstawia się okazale i pięknie, dając poniekąd świadectwo o powolnym wprawdzie, ale ciągłym postępie Galicji na polu ekonomicznym. Wkrótce zresztą korespondent nasz galicyjski nadeśle nam bardziej szczegółowe sprawozdanie; tymczasem zaznaczamy tylko, że dział rolnictwa prezentuje się skromnie, ale zasobnie; mieści się tutaj piękna wystawa ziarna i do pięciuset okazów różnych ras bydła rogatego. Ponad wszystkimi budynkami góruje pawilon główny, obok którego, po prawej i lewej stronie, wznoszą się liczne pawilony prywatne, z okazami przemysłu fabrycznego i rzemiosł, a dwa pawilony oddzielne obejmują pracę domowego przemysłu drobnego.

Po otwarciu wystawy na Błoniach, zgromadzeni goście udali się na wystawę sztuki, do Sukiennic, gdzie aktu otwarcia dopełnił organizator wystawy, hr. Zygmunt Cieszkowski, a mowę powitalną wygłosił prezes jej, Jan Matejko. Wystawa wygląda świetnie i imponująco, w całym tego słowa znaczeniu, przynosząc chlubę sztuce polskiej. Wydany już katalog tej wystawy objaśnia, że nadesłano w ogóle 500 dzieł sztuki, a w tej liczbie 249 obrazów olejnych, 83 rysunków, akwarel i pastelów, 105 rzeźb i 63 rysunki architektoniczne. Dodać należy, że koszt urzędzenia obu wystaw, tak przemysłowej jak i artystycznej, obliczają na 90,000 złr.

Znowu katastrofa w teatrze! Jeszcze nie umilkły echa pożaru Ring-Teatru w Wiedniu i Opery Komicznej w Paryżu, a już znowu miasto Exeter stolice hrabstwa Devon, w Anglii, dotknęła straszna katastrofa dorównująca liczbą ofiar i grozą klęski — dwom tamtym. W dniu 6 b. m. teatr miejscowy zgorzał do szczeru. Pożar wybuchnął i tutaj z całą gwałtownością podczas przedstawienia; liczbę ofiar pogrzebanych w zgłiszczach telegramy podają na 250! W kilka godzin po katastrofie wydobyto z gruzów 130 trupów, a dalsze poszukiwania nieszczęśliwych trwają bez przerwy. Główną przyczyną tak przerażających rozmiarów

katastrofy, była ta okoliczność, że teatr, (świeżo nawet odbudowany po pogorzeniu w roku 1885) miał jedne tylko schody, a z galeryi jedno tylko wyjście! ...

Prośby o poddaństwo. Z Petersburga nadesłano do jednego z dzienników tutejszych następujące objaśnienie.

„Licznie nadechodzące tu, do ministerium spraw wewnętrznych, podania obcych poddanych o naturalizację, przekonywają, iż większość petentów nie jest dokładnie obeznaną z odnoszonymi przepisami. Przedewszystkiem, w sprawie tej znajduje zastosowanie, z całą ścisłością, prawo z r. 1876 (§ 1011, t. IX „Zb. Praw“), według którego nikt nie może być przyjętym do poddaństwa rosyjskiego, jeżeli nie złoży poprzednio deklaracji, iż po upływie lat pięciu zgłosi się o to, czyli, że bez względu na to, jak długo już dana osobistość w naszym kraju zamieszkuje, owe 5 lat liczą się dopiero od daty w mowie będącej prośby. Obecnie zebrano się już w ministerium około 20,000 podań, ale żadne, bcz względu na osobistość podającego, uwzględnione nie będzie. Przepis ten dotyczy chrześcian, izraelitów bowiem pod żadnym pozorem do poddaństwa się nie dopuszczają. Niedawno np. prośbie jednego z bankierów stanowczo odmówiono, pomimo przedstawień władz miejscowych. Obecnie ministerium opracowuje ostateczne w tym względzie przepisy, które wkrótce zapewne będą już ogłoszone“.

Zjazd. W Krakowie, w dniach 18, 19 i 20 Września r. b., podczas trwania wystawy, ma się odbyć zjazd chrześciańskich kupców i przemysłowców. Celem zjazdu będzie obmyślenie skutecznych środków prowadzących do pomyślnego rozwoju handlu i przemysłu krajowego, oraz zawiązanie bliższych stosunków między kupcami i przemysłowcami chrześciańskimi. Między innymi sprawami, zjazd ma wziąć pod rozwagę sposoby przeciwdziałania nieuczciwej konkurencji żydowskiej.

Serdecznie życzymy uczestnikom zjazdu pomyślnego rezultatu ich obrad.

Z prasy. Naszym pismom starozakonnym, od pewnego już czasu nie wiedzie się jakoś. I pan *Erlich* naprzykład, zaledwie zaczął w „Tellusie“ „wskazywać ziemianom drogi prawdziwego (!) postępu“ — i już wydawnictwo zawiesza. Co też ci ziemianie poczują teraz — biedacy!?

Liczbę pism brukowych warszawskich mają powiększyć aż dwa jeszcze nowe: „Gazeta informacyjna“ i „Telegraf“. I jedno i drugie zakładają podobno jaćs młodzi żydkowie, nie przypuszczając widocznie, iż w tych brzydkich czasach „grasowania zarazy antisemityzmu“ będzie to — *kein geschäft* i jeden więcej zawód.

Sztuki plastyczne. Na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych przybyły: St. Radziejewskiego „Portret“, Stasiaka „Złapano“, Cichockiego „Szkice“ i „Turek“, oraz Godeckiego „Portret“ z terrakoty.

Ks. Brykczyński wyda wkrótce „Przewodnik przy restaurowaniu kościołów“, do którego dział artystyczny obrobił p. Gerson.

Prof. St. Smolka zamianowany został członkiem centralnej komisji do ochrony zabytków sztuki w Galicji.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego przedstawiono jednoaktową komedijkę z francuzkiego, z muzyką p. Tatarkiewicza, p. t. „Pojedynek u Ninon“.

W teatrze Nowym wystawiono operetkę p. t. „Mikado“.

Mieszczanie biłgorajscy utworzyli orkiestrę amatorską.

Przedsiębiorca teatrzyku „Alhambra“ wystawił lichą, bez żadnej wartości muzycznej operetkę, tłumaczoną z żargonu żydowskiego p. t. „Sehulamis“. Wątpić można ażali polowanie na... popularność w tym kierunku opłaci się, w przyszłości, panu entrepreneurowi.

Żyd — pisarzem gminnym. W Raszynie (gmina Falenty) godność pisarza gminnego piastuje żydek, niejaki Abraham D., którego rządy, jak nam o tem donoszą, wywołują ogólne niezadowolenie wśród ludności miejscowej. Między innymi, mieszkańcy użalają się na wprowadzony przez pana pisarza starozakonnego system załatwiania najważniejszych nieraz spraw gminnych nie gdzieindziej lecz — w szynku. Z szynkarzem też p. Abraham pozostaje podobno w takiej zażyłości i tak serdecznie sprzyja jego interesom, że w czasie przechodu kompanij do Częstochowy, dla większego wyszynku piwa — studnie znajdujące się we wsi zostały, z polecenia pana pisarza, na ten czas — zasypane. Nieprawdąż że to pomyśl równie ciekawy jak i sam ów opiekun i po części przedstawiciel gminy — Abramek?

Zmarli: Ś. p. Ks. Ignacy Ostrowski, zasłużony katecheta w szkołach warszawskich i profesor seminarium Ś-go Jana, kapłan ukochany przez lud — zm. w Niegowie, gdzie ostatnio był proboszczem.

Ś. p. Gabriel Różniecki, jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów muzycznych, niegdyś dyrektor opery warszawskiej i profesor Instytutu muzycznego — zm. w Warszawie.

Ś. p. Piotr Krzeczunowicz, doktor medycyny, prezes lecznicy lwowskiej — zm. we Lwowie.

Ś. p. Franciszek Anczykowski, niegdy wachmistra

4-go pułku strzelców b. wojsk polskich — zm. w Sieradzu przeżywszy lat 93.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Września 1887 r.

Na targach amerykańskich usposobienie wzmocniło się nareszcie, a nastąpiło to z tej mianowicie przyczyny, że według wykazów urzędowych, rezultat zbiorów tegorocznych jest mniejszy o 50 milionów buszli, w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Na targach europejskich w ogóle, a w Gdańsku i Toruniu w szczególności, ceny zboża są ciągle jeszcze chwiejne, jakkolwiek zwykła ich jest stanowczo przewidywana.

Na targach warszawskich stan rzeczy pozostał i tym razem prawie niezmienny.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 7.10—7.15, średnią 6.50—6.75, ordynaryjną 5.60—5.70 Żyto wyborowe 4.30—4.50, średnie 3.85—4.05. Owies płacono 2.35—2.70

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—116, średnią 101—106, ordynaryjną 90—93 kop. za pud. Żyto wyborowe 73—76, średnie 68—70, ordynaryjne 60—62. Owies wyborowy 72—76, średni 62—70, ordynaryjny 59—61 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre płacono 70—72 kop. za pud. Owies po cenach zesłotygodniowych.

Ceny okowity znowu nieco spadły. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25 marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim ceny utrzymały się te same, jakie zaznaczyliśmy w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem żadne zmiany, któreby nam wypadało zaznaczyć.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. G. w Kluszu. — Ogłoszenie pomieszczamy zgodnie z życzeniem sz. ks. Dobrodzieja. Układ jednakże ogłoszeń w N-rze zależnym już być musi od względów technicznych

P. Humanusowi z Kuryera Warsz. — Przy lichym koncepcji jest jeszcze i pomyłka widoczna. Jeżeli jak pan zapewniasz, z drukarni „Kuryera“ wyrzucono wszystkie „Z“, to uczyniono to nie dla tego zapewne „aby nie drażnić p. Jeleńskiego“ ale żeby nie psuć krwi p. Lewenthalowi. Chciejże pan w najbliższej „kronice“ swojej uczynić to sprostowanie małeńkie, bo i pociż wprowadzać w błąd czytelników?

P. Jarocki w Międzyrzeczu. — List otrzymaliśmy; za życzliwe słowo dziękujemy uprzejmie. „Rolę“ wysyłać będziemy do końca kwartału, to jest do 1 Października r. b.

Pani Sk. w B. — Za poparcie i dowody sympatyj serdeczne ślemy dzięki.

P. a u B. K. w W. — Będzie w przyszłym N-rze.

REKLAMY.

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—9)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-43)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielajska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory paszczelnicze. Sita do koniczynej białej i czarnej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczynej czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrowej. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-34)

Nowy-Świat Nr. 23.

(52-34)

DYWANY, SERWETY, CHODNIKI

perskie, angielskie i krajowe,

w wielkim wyborze,

najtaniej w fabrycznym składzie

KILTYNOWICZA (10—5)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

ZBOŻA DO SIEWU:

Pszenica Kostromska
Sandomierska
Zeelandzka
Champion

Żyto Azowskie

Bestchorn

Corrensa

Hiszpańskie

Kampińskie

Probstejskie

Szampańskie

Trzciniowe

Zeelandzkie

Jęczmień zimowy Mamoth

poleca:

A. RODKIEWICZ

Dom Handlowo-Komisowy

Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych,

w Warszawie

Nowy Zjazd „Żelazny Domek“ Nr. 5.

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—1)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-32)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

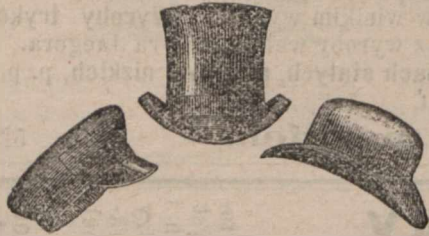
5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie. po cenach najniższych.

(26-13)



OGŁOSZENIE

FABRYKI CZAPEK I KAPELUSZY

ANTONIEGO TUCZYN

przy ul. Podwałe Nr. 16, w Warszawie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w dniu 7 b. m. otworzoną została **FILJA** mego magazynu w **MIEŚCIE RADOMIU**, przy ulicy Rwańskiej Nr. 38.

Dwudziestoletnia praca w tym zawodzie, dała mi możność postawienia wyrobów moich na stopie możliwej doskonałości. Jak zaś względnie do towaru niskie są ceny, Prześwietna Publiczność sama na miejscu przekonać się raczy. (3-3)

Do nabycia w Red. „Roli“ 4-1

działko^op. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

Wskutek nowego przepisu
O WODOCIĄGACH,

6-5

niniejszem mamy honor zawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce wyrabiają się krany odpowiednie, na największe ciśnienie, i że są wypróbowane na 15 do 20 atm. o czem każdy na miejscu przekonać się może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

T. Gwiździński i Comp.
Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2-6.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
BYDŁOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-10)

„ZŁOTY UL“
FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-26)

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGAŃCE.
SZTYLPY skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na flaneli i barankach.
BUTY filcowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.
PORTFELE na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.
poleca

FABRYKA i MAGAZYN (52-4)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

SKŁAD MEBLI

13-1

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

MAGAZYN MEBLI

(12-1)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzylem w znaczny zapas Mebli najrozszaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, buduarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakres tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywane będą punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„Exsiccator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-1

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—51

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S^{KA}

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—10

Poleca:
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
łki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.

Cenniki
na żądanie franco.

„GUDRONIT“

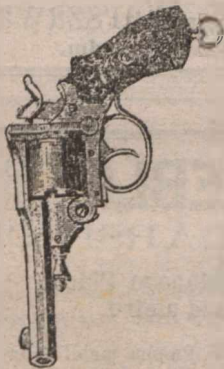
- Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . 1 funt 12 kop.
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . 1 funt 16 kop.
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacje, Hotel Angielski.

(10—9)

Aleksander Ciszewski, budowniczy.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastramego wy-
nalazku przewyższające wszystkie do-
tychczasowe, wytrzymują z górą 60
strzałów, wchodzi i wychodzą z lufy
swobodnie sprzedają bez różnicy ka-
libru, z przesyłką pocztą w obrębie
Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs.
pistoły wojenne Berdana do tychże,
60 kop. pudełko.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe
w ogóle Amunicję, wyrabiając sam
sprzedają po cenie fabrycznej, su-
mienną reperację, przeróbki po cenie
najniższej.

Handlującym na prowincyi rabat.

Cenniki na żądanie franco.

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie.

Nowy-Świat 43.

KRAWIEC

(3—3)

M. CHMURCZYŃSKI

w Warszawie

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, po ce-
nach możliwie niskich, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimo-
we palta, sakpalta, surduły, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kami-
zelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa
podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odpra-
sowyya, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

MAGAZYN BŁAWATNY

W. KLECZYŃSKIEGO

Krakowskie Przedmieście 64

(Reursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i po-
leca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo
niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20,
22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30,
40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od
k. 60 za łokieć.
Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00,
1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50,
1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40,
1,50, 180, 2, 2,50,
2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 lok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półpłótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—1)



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—8

Treść numeru : Straszne cyfry IV. — Z bytu włóścian (dok.). — Francya żydziła (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 27 Августа 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)